

FR. KARPIŃSKI i D. KNIAŻNIN

WYBÓR POEZYJ

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

36

1. **Konopnicka Marja.** Dym.
2. — Banasiowa.
3. — Nasza szkapa.
5. **Żeromski Stefan.** Siłaczka. — Na pokładzie.
6. **Prus Bolesław.** Antek.
7. — Na wakacjach. — Katarynka.
8. **Orzeszkowa Eliza.** Siteczko. — Czy pamiętasz?
9. — Babunia.
11. — Panna Antonina.
12. — A... B... C...
13. **Sińkiewicz Henryk.** Janko muzykant. — Latarnik.
14. — Wspomnienie z Maripozy. — Jamiół. — Organista z Ponikły.
15. — Bartek Zwycięzca.
16. **Galle Henryk.** Czytanki polskie I.
17. — Czytanki polskie II.
19. **Reymont Władysław.** W porębie. — Przy robocie.
20. — Tomek Baran.
21. — Pewnego dnia.
23. **Kraszewski J. I.** Łokietek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu.
24. **Kraszewski J. I.** Upiór.
25. — Z dziennika starego dziada.
26. — Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka.
28. **Rzewuski H.** Kazanie konfederackie. — Książ Marek.
29. — Tadeusz Reytan (z Pam. Soplicy)
30. — Sawa. Pan Borowski (z Pam. Soplicy).
31. **Sienkiewicz H.** Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I
32. — Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) II.
33. — Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży).
34. — Z puszczy amerykańskiej.
35. **Prus B.** Kamizelka. — Michałko.
40. **Gomulicki W.** Chałat.
41. **Żeromski St.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy.
42. **Skarbek F.** Łukasz Stempel.
44. — Dwie siostry. Przewoźnik.
46. **Wilkoński A.** Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.
47. — Wspomnienia szkolne. Pomyłki. Ułamki ze starej gawędy.
48. **Zmichowska N.** Przadki. — Ze wspomnień dzieciennego wieku.
49. **Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej.
50. — Niewola tatarska.
51. — Pójdźmy za Nim!
53. — Za chlebem.
54. — Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego.
55. — Sielanka. — Legenda żeglarska.
56. **Stemieński L.** Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.
57. — Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalij.
58. **Sienkiewicz. H.** Orso. — Sachem.
60. **Smoleński Wł.** — Przyczyny upadku państwa polskiego.

FR. KARPIŃSKI i D. KNIAŻNIN

WYBÓR POEZYJ

WYDANIE DRUGIE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
 WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
 PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

FRANCISZEK KARPIŃSKI.¹⁾

PIEŚNI NABOŻNE.

Poranna.

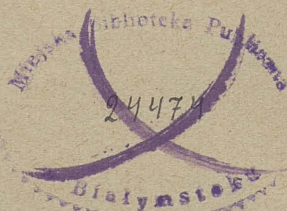
Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam go koło siebie.

Wielu snem śmierci popadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

¹⁾ Franciszek Karpiński 1741—1825.



884-1

K. B.
218.
7.1.50 r.

SKŁADY GŁÓWNE:

«THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.» NEW YORK
«KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.» KATOWICE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

O Narodzeniu Pańskim.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — Nieskończony;
Wzgardzony — okryty chwałą;
Śmiertelny — Król nad wiekami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cóż, niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niem mało cierpiał, niem mało,
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest? czem był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy! was to spotkało
Witać go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani,
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary panu w dani:

Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczemi ofiarami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię!
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę — Swą siłą,
Dom nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

O Wierze, Nadziei i Miłości.

Ojców naszych Boże stary!
My nie znamy inszej wiary,
Tylko, którąś sam objawił,
I pierwszy się Kościół wślawił.
Wiara dla ludzi niebo otwiera,
Przy niej spokojnie człowiek umiera;
Gdy nas przyciska jaka przygoda,
Któż, gdy nie ona, rękę nam poda?

Nadziejo, coś mi błysnęła
I w krótkim czasie zniknęła...
Nie tej, którą w losie mamy,
Albo w ludziach pokładamy.
Ale nadziei wzywam prawdziwój,

W której cieszę się, gdym nieszczęśliwy...
I choć od przygód będę zgnębiony,
Zostanę zawsze niewyciężony.

Ilekróć oczy tęskliwe
Podniosę w niebo szczęśliwe,
Nadzieja mi wnet przypomnie,
Co tam obmyślono o mnie...
Ona mi Boga mego wskazuje,
Jak mój majątek, co się nie psuje...
Gdy wiem, że mym się zatrudnia stanem,
W nędzy największym czuję się panem.

Po wierze i po nadziei
Miłość święta na kolei.
Ona ziemię z niebem godzi
I życia gorycze słodzi.
Kocham... pewna mię wzajemność czeka;
Nie umie zwodzić Bóstwo człowieka;
Albo bliźniemu, gdy serce dajem,
I on nie kamień, wzruszy się wzajem.

Boże! do Twojego nieba
Przez te trzy drogi iść trzeba!
Tędy, od złych przygód próżny,
W Twym domu stanie podróżny.
Ty moje siły wzmacniaj w tym biegu,
Niżli do mego przyjdę noclegu;
Naprzeciw śmierci niech stanę w zbroi
Wiary, Nadziei, Miłości Twojej.

Podczas pracy w polu.

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię, mój Boże, chwali;
Aleśmy i wraz poznali
Że najmilszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała!

Co rządysz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci Twoje chlebem.
Ty nam daj urodzaj złoty;
My Ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyjdziem na godzinę,
Gdy, kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem, po naszym zgonie,
Odpoczniemy na Twem łonie.

Do Najświętszej Panny.

Niebieskiego dworu Pani,
Do Ciebie z płaczem wołamy;
Ewy synowie wygnani,
Litości Twojej żądamy.

Na wielu nam rzeczach zbywa,
Nędza człowieka uciska;

Tylko swą nagość okrywa
Tem, co z łaski Stwórcy zyska.

Ty, najbliższa Twego Syna,
Powiedz mu o naszej doli:
Niech wad naszych zapomina,
Lepszego bytu pozwoli.

Matko, my dziećmi Twojemi!
Patrz na stan nasz, nie na winę;
Módl się za nami grzesznemi
Teraz i w śmierci godzinę.

Wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy!
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedoleżność człowieka
Twojego ratunku czeka!

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelkiej broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy,
Stróżu i Sędzio człowieczy!

SIELANKI.

Do Justyny. Tęskność na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyci;
A memu światłu cóżto się stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbilo,
I ledwie nie kłos chce wydać;
Całe się pole zazieleniło:
Mojej pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa;
Kłóć powietrze ptaszkiwie leśni;
A mój mi ptaszek nie śpiewa!

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi;
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie wschodzi!

O, wiosno, pókiż będę się prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróc mi urodzaj kochany!

Pożegnanie z Lindorą w górach.

Pójdźmy na koniec smutnego Kluczowa,
Tam ją wśród łąki będziemy żegnali;
I choć przed okiem naszym las ją schowa,
My jeszcze za nią będziemy wołali:
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Rzeczko ty mała! w które tylko kraje
Popłyniesz, wszędzie powiadaj po drodze:
Że już Lindora z nami się rozstaje,
Bądź świadkiem, jak jej żalujemy srodze.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Powiedzcie, lasy, i wy, góry dawne:
Czy piękniejszego co w tych stronach było?
Jak wy będziecie odtąd z tego sławne!
Lecz jak się prędko światło wasze skryło!
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Wieśniak swym małym dzieciom kiedyś powie:
— Dziaćki! Lindory wyście nie widzieli:
Piękna, jak wiosna, i czerstwa, jak zdrowie,
Biała, jak ten śnieg, co się w górach bieli.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Pasterze trzody swoje porzucali,
Żeby ją widzieć; a harde z pięknego

Ciała pasterki twarz swą zasłaniały;
Dziaćki, ciężkoż wam widzieć co równego!
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła,
I bielszej nogi nikt w niej nie umyje!
Oko wesole, usta i twarz miła,
Wszystko się z twoim oddaleniem kryje.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Niemasz Lindory! czegoż tu czekamy?
Rozbiegnijmy się w różne gór tych strony!
Co nam po wszystkim? Lindory nie mamy.
Został nam po niej żal nieutulony.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Laura i Filon.

(Skrócone.)

LAURA. Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę splątany,
Bobym się bardziej jeszcze spóźniła:
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę pleciankę różową:
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała.
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła!

Oto już jawor... niemasz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego:
Kocham zmiennika Filona.

.....
Filonie! wtenczas... kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy raz-em ją w twoich zdybała
Oczach i w mowie pieszczonej.

.....
Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona?

Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę,
Jutro paść będzie trzodę przy borze...
Znajdzie!... jakże go pocieszę!

.....
Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwiąm cię rąk moich skropiła:
Bom twe najmocniej węzły spajała
I z robotąm się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczy
I razem naucz Filona:
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała;
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała...

Kiedy w chróscinie Filon schroniony
Wybiegł do Laury splakany,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

FILON. O, popędliwa!... o, ja niebaczny!...
Lauro!... poczekaj... dwa słowa...
Może występki mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną;
Długo na ciebie klaskałem.
Gdyś nadchodziła, między chrósciną
Naumyślnie się schowałem,

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła?

A stąd szczęśliwość moję układać;
Ale czekałem zbyt siła.

.....
Oto masz ten kij; po nim znamiona
Niebieskie gładko rzezane,
Wgórze zobaczysz nasze imiona,
Oblędnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępek tak srogi?
Czyliż dlatego, żeś ty błdziła,
Ma ginać Filon ubogi?

Jeśli się za to twych gniewów boję...
To mię twa rozpacz strapiała:
Drogom kupował ciekawość moję:
Łzamiś ją swemi płaciła.

Ale w tem wszystkim złość nic nie miała:
Wszystko z powodu dobrego.
Ja wiem, dlaczegoś tyle płakała;
Ty wiesz, mój podstęp dlaczego?

LAURA. Dajmy już pokój troskom i zrzedzie:
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.

FILON. Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje:
I do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

.....
LAURA. Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam prócz serca wiernego;
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyjm, jako co nowego.

FILON. Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?
W twej pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły.

.....
LAURA. Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w osiemnastym mozola?
Jeśli w tem nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?

Pasterz do owieczki straconej.

Na te bezdroża, owco ulubiona,
Idziesz bez twego pasterza!
Burzliwy wichur, zima uprzykrzona
Ciężkie ci przejścia zamierza.

Przez którekolwiek krainy przechodzić
Będiesz, mej trzody ozdobo!
Wszędzie mój smutek za tobą ma chodzić
I tęskność moja za tobą.

Może cię niebo w twych trudach pokrzepi
I da bezpieczne noclegi;

Może cię, jako zwierz dziki, prześlepi:
Boś jest tak biała, jak śniegi.

Owieczko moja! duszy mojej duszo,
Nadziejo mojej zagrody!
Żadne mię teraz rozrywki nie wzruszą,
Bom stracił czoło mej trzody.

Ja się po tobie dosyć nie zasmucę,
Nie strawię żalu przyczyny;
Ja dziewięćdziesiąt i dziewięć porzucę:
Pójdę cię szukać jedynej.

Dzieci u matki.

Gałęzie lasu obsypał szron siwy,
Pościnał rzeki luty przeraźliwy,
Pławne na brzegi pozarzucal łodzie
I kazał chodzić po zdrętwiałej wodzie.

W tak twardej porze Kloryda z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem,
Miłe ich dzieci i przyjaciół grono
Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.

Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi
I lodem wzdęte odpychają brzegi;
Przeszli zawady, bo miłość szła wprzód:
Zmiała śniegi i topiła lody.

Już się nakoniec po długiej podróży
Znajomej sobie dobrali ostróży.

Filon, co w młodych leciech tędy bywał,
Znaczniejsze miejsca dzieciom pokazywał.

«Ta, mówi, miedza końcem gonitw była,
Gdy się ruchawa Chloe rozegzila;
Temu, co pierwej przy nogach jej stanie,
Dawała jabłko i pocałowanie.

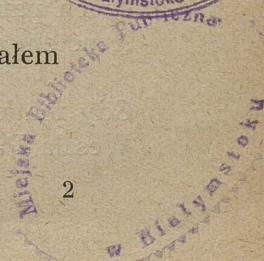
«Tu często Filis przy tem źródle spała,
Tu różnowzorą kosę zaplatała;
Tu ją Korydon raz napadł w kąpieli,
Za co się potem długo nie widzieli.

«W tym lesie Oront, od swych psów zjedzony,
Stracił na psiarnię swój byt, wiano żony;
A potem chodził od głodu wybladły:
A cóż, nie prawda, że go swe psy zjadły?»

Tak rozmawiając, wreszcie u wrót staną
I powitają zagrodę kochaną;
Ale Korydon zaczął im rozwodzić:
«Mnie się nie zdaje całym tłumem wchodzić.

«Wielkie pociechy szkodliwe bywają,
Że nam się bardzo rzadko przytrafiają...
A do nieszczęścia człek przyzwyczajony
Zniesie je łatwiej, jak z niem oswojony.

Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem małym
Weszła najpierwsza; a wy potem całym
Przyjdziecie tłumem. Tak idąc powoli,
Radość nie cięży i smutek mniej boli».



Poszli za radą, i wnet się w kąt wkradną;
Ale ich czujne sobaki opadną:
Bryś wysłużony uszyma postrzyże,
Poznał swe pany i ręce im liże.

Strach się dopiero w pasterkach ugasi,
Gdy widzą, jak się Filonowi lasi:
Skacze do góry w radości niezmiernej,
Ten, co miał kasać, wzruszył ich pies wierny.

Palmira z swoim miłym Korydonem
Wiadomym jemu przebiegła uchronem.
Przyszli pode drzwi, nic nie postrzeżeni,
I mroźną odzież strzepywali w sieni.

Justyna wtenczas modły gorącemi
Błagała Boga za dziećmi swojemi:
«Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi,

«Jeśli zamysłem ich opak się wiedzie,
Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie:
Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
Odmień to, Boże, boś dobry od wieka.

«Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
Jako te drzewa ich ręki szczepienia;
Niech pamiętają na Twoich łask siła,
A potem na mnie, com ich porodziła».

Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma,
Weszła Palmira z siwemi oczyma,

Dziecię na rękę, gładka w twarzy, w stanie;
Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.

«O, dzieci moje! zawoła Justyna,
Jakże to prędko Bóg na mnie wspomina:
On mię wysłuchał, ledwiem wymówiła,
Daje mi łaskę, jam nie zasłużyła!

«Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie;
Niech wezmą owcę najlepszą z owczarnie,
I niech to wino dobędą co prędej,
Coby je mógł pić choćby syn ksiązęcy.

«O, wielki Boże! cóżbym jeszcze dała,
Żebym Filona dzisiaj oglądała!»
Na to Korydon: «Matkę wszyscy znamy,
«Filona kocha, jak i my kochamy».

Wtem wejdzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
Z pięknemi dziećmi i przyjaciół gronem.
Rzuci się matka, łza jej z ocz wytryska,
Mówić nie może i tylko je ściska.

Kiedy tym zbytkiem radości się poją,
I dzieci matkę otoczyły swoją,
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Wreszcie zaczęły śpiewać naprzemiany:

PASTERKI. Zwarzyła zima piękne nasze ziola,
Cośmy z nich wili wielofarbne pleci;
Otaczając cię z radością dokoła,
Oto masz, matko, wieniec z twoich dzieci.

PASTERZE. Miłe koszary i słodką zagrodę.
Porzucił pasterz, do matki się śpieszy.
Któż za swe trudy miał większą nagrodę?
My jej śpiewamy, a ona się cieszy.

WSZYSCY RAZEM. Święta miłości ku rodzicom dzieci!
Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami,
Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci,
Mów tam za matką naszą i za nami.

Bóg wtenczas spojrział z wysokiego nieba,
Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
Żeby z nich przykład brały lata długie.

PIEŚNI.

Duma Lukierdy ¹⁾ czyli Luidgardy.

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

¹⁾ Pierwsza żona Przemysława, którą — według podania — uwięzić, a następnie udusić rozkazał. «Pisze Długosz, iż jeszcze pieśń staroświecką zastał, którą złożono o Lukierdzie a o Przemysławie, i śpiewano ją w Wielkiej Polsce. Była ta Lukierda z książąt Syrbskich z Sasi ^{*)}, albo kaszubka». *Bielski, Kronika.* (P. A.)

^{*)} Syrbją nazywał się dawno kraj, między Odrą i Elbą położony, względem Polski na zachód leżący. (P. A.)

Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyśle mi braty obrońce
I luków syrbskich tysiące.
Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale stójcie, Syrby mężne!
Hamujcie razy potężne:
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mej młodości zbawił;
Onby się może poprawił.
Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Szczęśliwa wiejska dziewico!
Której miłość tajemnicą.
Nie znasz jeszcze sercu pana.
I ty, co kochasz, kochana!
Ja, króla mężnego żona,
Kochając go, pogardzona.
Gdy mię dojmie rozpacz sroga,
Błuzniąc, klnę siebie i Boga.

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne:
Ten lud, przede mną schylony,
I te Przemysława trony.
Obejrzyj się, mężu twardy...
Jeden uśmiech, a mniej wzgardy,
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę jasną.
Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale on nieubłagany!...
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jednej koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwy dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.
Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbląka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi:
Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą
W serce, które go kochało.
Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Głos zabitego do sądu.

Sędziowie! którym jednym prawo zgóry
Życia i śmierci dał sprawca natury,
Jakby nie było i sądu i Pana,
Oto bez wiedzy naszej krew przelana!

Byłem niewinny, a choćbym miał winę,
Prawo mię mogło ukarać jedyne.
Dwóch tu przed wami ukrzywdzonych stawa:
Ja — o me życie; o pogardę — prawa,

Sprawiedliwości powróci się cale
Miecz, który zbójca wydarłszy zuchwale,
Spokojność ludzką na chwilę zakłóci —
Ale kto życie, kto mi życie wróci?

Tam, gdzie ja jestem, o słońcu nie wiedzą;
Smutni mieszkańcy w środku nocy siedzą,

Wy jutro białe obaczycie rano,
A mnie na wieczne ciemności skazano.

Wy powrócicie do żon, do rodziny,
Witające was powychodzą syny;
Moja mię nigdy nie ogląda żona,
Wieczną sierotą po mnie zostawiona!

Sędziowie! groby otworzą się ciemne
I wyjdą z Ablem mieszkańce podziemne;
Sądowe wasze otoczywszy ławy,
Czekać będziemy krwi niewinnej sprawy.

Jeżeli jakim uwiedzeni względem,
Główny kryminal osądzicie błędem,
I staniecie się, jak współzabójcami,
Jam naznaczony iść wszędzie za wami.

Gdy przyjaciółmi otoczeni wkoło.
Pędzić będziecie godziny wesoło,
Sądząc, że chwile daleko stroskane,
Ja niespodziany wpośrodku was stanę.

Do stołów waszych, na wasze festyny,
Przyjdę, mieszkaniec nieznanej krainy,
Z strawą, z napojem, co go wam nalali,
Zmieszam krew moją, którąście zdeptali.

Kiedy po dziennem zapoceniu czoła
Sen do miłego spoczynku zawoła,
Nie chcąc spokojność mieszać innych ludzi,
Was tylko jednych larwa ¹⁾ moja zbudzi.

¹⁾ mara, widmo.

W tłumie, w ustroniu, w domu, w polu, w drodze
Najmilszym waszym rozrywkom przeszkodzę;
Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika:
Przylecę z głosem dzwonu, lub puszczyka.

Ale wy bacznie zaradzać gotowi
Swemu i razem memu spoczynkowi.

Matka do córki.

Śmiało, Anusiu, córko ulubiona!
Oto jest ciężar, a ty masz ramiona!
Widzisz tę górę; po niej ostra ścieżka:
Na samym wierzchu piękna cnota mieszka.

Wszystko zostaw tu na dole,
Śpiesz się do góry;
Tam łagodzi nasze bole
Niebo bez chmury.

Do młodej panienki.

Tekło! potrzebna nauka młodemu;
Kto ufa wdziękom i wiekowi swemu,
Jak się cokolwiek schylił do wieczora,
Zwyczajnie płakał na zdradliwe wczora!

Ale ten, który w czasie swej młodości
Potrzebnych nabył jakich wiadomości,
Niemi na różne uzbrojony ciosy,
I wieku przykrość ugłaszcze, i losy.

Jak się pachnące nazywają wody,
Jakie z Paryża wywieziono mody,
Jak trefią włosy, jak się pierś odkrywa:
Nie to się, nie to ćwiczeniem nazywa!

Znaj twego Boga, twego Boga, który
Na wszystkie twoje sprawy patrzy zgóry;
Masz mu być wierną, bliźniemu i sobie;
Nie mów o nikim: nie będę o tobie.

I choć masz cnoty, myśl, jakbyś nie miała,
Bo na tem cnota zasadza się cała;
Po takim serca twojego ćwiczeniu,
Pomyśl o głowy twej doskonaleniu.

Nie czytaj tych ksiąg, z których gadać śmieie,
Ale te, z których robić można wiele;
I to, co teraz za pogardę wzięli:
Nie wstydz się czasem usiąść do kądzieli.

Szczęśliwe twoje babki tak myślały,
Szczęśliwym zięciom cne żony dawały!
Dzisiaj w tem wielki widać niedostatek,
W małżeństwach mało mamy żon i matek!

Pieśń dziada sokalskiego w kordonie cesarskim ¹⁾.

Śladem bieda przyszła, śladem,
Za zbytkami i nieładem!
Długo nad granicą stała,
Wolności się dotknąć bała.

¹⁾ W zaborze austriackim.

Wolności się dotknąć bała,
Bo ją dawno szanowała.
Wolności, niebieskie dziecko!
Ułowiono cię zdradziecko.
W klatkę cię mocno zamknięto,
Bujnych skrzydełek przycięto.
Przedtem u jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu,
Jak ojciec dzieci przyjmował,
Jak swych przyjaciół częstował.
Dziś mu u stołu klękają,
Kości z psietami zbierają.
Głowę, kiedyś w kraju drogą,
Służka pański trąca nogą!...
Pochlebcy go otaczają,
Palcem biednego stykają.
Ot, mówią, kość polizuje,
Dawnej wolności żałuje.

WIERSZE RÓŻNE.

Podróż z Dobiecka na Skagę.

Z Dobiecka, gdzie pan miejsca w dawnej swej dzie-
Staropolską szczerością i cnotami sływie, [dzinie
Gdzie z nim żona przykładna pouczyła dziatki,
Że jedne pełnią cnoty przed oczyma matki,
Drugie, patrząc z pilnością na starszych przykłady,
Myślą: «I my też kiedyś pójdziemy w ich ślady» —
Z Dobiecka, zebrawszy się Kamilla, Albina,
Ja przy nich, człek na koniu, *madam* i Kloryna,

Wyszliśmy Skalę widzieć nad wieczorną porą.
Konia miała Kamilla, nas pieszych pięcioro.
Nad samym dwór dobiecki brzegiem Sanu leży,
Który niestatecznymi zakrętami bieży;
Wdzięczne kępy czystymi ramiony okrywa,
Chytry, sam je porobił i sam je zalewa.
Tam wzgórkami rozkosznymi drzewami się stroją,
Gdzie słowik swą pieśń śpiewa, a pasterka swoją,
Do której gdy Aleksy przyszedł na godzinę,
Całować się zaczęli i poszli w gęstwinę.
Tu niewinna na bujnej łące owca pasie,
Nad nią zuchwała koza po skałach wspina się,
I wisząc nad przepaścią, chlubi się z swej sławy,
Że doszła nietykanej od nikogo trawy.
Indziej z gęstwiny lasku wioska wyskoczyła,
Żeby się tak pięknemu porzeczu dziwiła;
A gdy się cudzym wdziękom przypatrywać rada,
Sama z drugimi widok najpiękniejszy składa.

Na lewej dworu stronie, po przechadzce małej,
Pierwszy nam dał się widzieć wzgórek okazały.
Czyli go ręka ludzka kiedyś usypała,
Czy wiekami natura nad nim pracowała;
Ale go człowiek jakiś dawniejszego świata
Drzewami poobsadzał, na których choć lata,
Chociaż poznać nadpsucie, prawie go nie czują,
Jeszcze teraz i z burzy, i z czasu żartują.
Kaplica, od pobożnej ręki wystawiona,
W środku wzgórką dawnością stoi uświęcona,
Gdzie i dziś wieśniak, z pola idąc, w dobrej wierze,
Ocierając pot z czoła, szepce swe pacierze,
W których, z chudobą, z dziećmi, z tem, co mu nie staje,

Co ma w gruncie, co posiał, na Boga się zdaje.
Tam i pasterz, straciwszy owcę, bóstwo kłóci,
I mówią, że mu zawsze zguba się powróci.
Tam i my, że się chciało odpocząć Klorynie,
Przeszedłszy, obsiedliśmy tę polną świątynię.

Ja, patrząc na porzecze, wdziękami okryte,
Świstałem sobie moją piosnkę faworytę.
Albina, dobrowolnie pragnąc swojej straty,
Okrywa pierś kwiatami piękniejszą nad kwiaty;
Kloryna coś tam sama do siebie gadała.
Madam mię już ostatniem słowem zapewniała,
Że żadnemu mężczyźnie nigdy nie dowierza;
A nikt z nas przy kaplicy nie mówił pacierza.
Kamilla wtem zawoła: «Cóżem ja odkryła!»
Razem z piasku kość głowy człowieczej dobyła.
Przybliżymy się ku niej, szukając miejscami —
Ta piszczel, a ta spinę¹⁾ znalazła z żebrami;
Oto masz jeszcze głowę, oto jeszcze szczękę!
Mnie smutna myśl obleci, i do naszych rzekę:
«O! szanujcież to miejsce! Szanujcie te kości!
Jak są białe! jak lekkie! znak to ich dawności.
Ta ziemia, wielkich niegdyś rycerzów siedlisko,
Pewnie to w boju ległym dała grobowisko.
Może na tych równinach, gdzie ta trzoda pasie,
Szumnych naszych wojaków rota ścierała się.
Gdy uderzy pierś o pierś i strzemię o strzemię,
Niejeden krwi pocziwej strumień zlał tę ziemię.
Ten, co sile przeciwnej nie wydołał sprostać,
Wolał polec na placu, niż w niewoli zostać,

¹⁾ Spina — kręgosłup, plecy — wyraz, wzięty z gwary ludowej.

I mocując się z śmiercią, zachęcał drużynę:
 «Te mnie rany nie bolą, za ojczyznę ginę».
 Po potyczce, przy smutnych pieśniach rota cała
 Pewnie na to tu miejsce ciała sprowadzała.
 Może gdzie my siedzimy, tędy matki stały,
 Między trupem zrabane syny poznawały.
 Ta poznawszy swojego, sama ledwie żywą,
 W zbolale tłucze serce ręką popędliwą.
 Ta ją w żalu hamuje: «Wszak i mój nie minął,
 Toż-to za nic, że syn twój za ojczyznę zginął?»
 Ta, gdy konia białego na którym wysłała
 Swojego jedynaka, przypadkiem poznała —
 Przy nim tarcza i szabla na lęku ¹⁾ wisiały,
 A po karku mu pełno krwi zaskorupiałej;
 Rzuci się doń: «Otóż my razem sierotami!»
 Krew spiekłą łzami płócze, ociera ustami.
 Wtem z trupów zbroje zwłóczę, w dół składają ciała;
 Troistym je okrzykiem rota pożegnała,
 A jeden z naczelników mówił do gromady:
 «Oni legli, ale wam zostały przykłady».

Gdy tak o staropolskich rycerzach gadamy,
 Z uszanowaniem kości z piasku dobywamy
 I, składając w kaplicy te zwłoki święcone,
 W dalszą podróż pośpieszym, serca napelnione
 Mając obywatelstwem i żalem wzruszeni,
 Jakaśmy dziś od przodków naszych odrodzeni!
 Cicho z nas każde idzie. Wtem z pod ziemi niby
 Głos się jakiś odezwie — duch jest bez ochyby,
 Duch jest, tylko nie wiemy; zła czy dobra dusza?
 Madam się zarumieni i ramiony wzrusza;

¹⁾ Wyniosła część siodła, kula u siodła.

Razem nam pokazuje, że korek ¹⁾ złamała
 I o jednym trzewiku tylko pozostała.
 Widać to było po niej, że przypadek czuje,
 Już gęściej, niżli przedtem, wachlarzem pracuje,
 Już czasem uszczypliwym słówkiem przycinała,
 Bo prawdę powiedziawszy, Albina się śmiała.
 Ja, który na tym świecie doznałem wszystkiego,
 Jak czasem z małej rzeczy przyjdzie do wielkiego,
 Przyjacielskim sposobem zacząłem w to wchodzić,
 Jakby madam z Albiną i z jej korkiem zgodzić.
 Korku lipowy! jakżeś kosztował mię siła!
 Któż to wszystko wyrazi, co niechęć zrobiła?
 Pożar swój zapalała po małej iskierce,
 Potem mię niejedną raz zabolalo serce.
 Równie kiedyś i Cezar ²⁾, z rzeczy pewnie małej,
 Że mu się jakieś fochy Pompeja nie zdały,
 Z drobnych początków wreszcie goniący ostatnią,
 Usiadł na kark Rzymowi i toczył krew bratnią.

Ale smutne przecucia i przeciwne losy
 Na te, co niemi rządzą, spuściwszy niebiosy,
 Idziemy w dalszą drogę, w której nas wstrzymuje
 Rów długi i głęboki; Kamilla wskazuje,
 By jej konia podano, chcąc objechać wkoło.
 Znowu to nasza madam przyjmie niewesoło,
 Bo sądząc sprawiedliwie, jej to należało.
 Na nią prawo jechania po korku spadało.
 Ale gdy się nieszczęście na kogo usadzi,
 Tysięczne przeciwności zewszem ar gromadzi

¹⁾ Obcas u trzewika. ²⁾ Cezar i Pompejusz, triumwirowie i wodzowie rzymscy, walczyli z sobą o władzę nad Rzymem.

I tak idzie złe po złem, los z losem się łączy,
 Wreszcie przyjdzie najgorsze i człeka dokończy.
 Już i nasze nieszczęście zaczęło łańcuchem!
 Kamilli dano konia; jakże składnym ruchem
 Ku niemu przystępuje! Cmoknie, w grzbiet uderzy,
 Krzyknie nań, schwyta grzywę, wsiądzie, jak należy.
 Kamilla na gniadoszu wkoło poleciała,
 My prosto puszczaemy się. Znowu burza wstała
 Kiedy przyszło i błoto, i łozy przebywać,
 Madam o poniewierkach zacznie przebąkiwać.
 Więcej jeszcze: Albinę kiedym przeprowadził,
 Służalec wziął Klorynę i na brzeg wysadził,
 Ona sama zostawszy, gdy przeskoczyć chciała,
 I drugiego trzewika w błocie postradała.
 Dopieroż już wyraźniej z Kornela ¹⁾, z Rasyna ²⁾,
 Z Boalego ³⁾ wziętemi wierszami przycina,
 W których do tego zmierza, co wspiera jej sprawę,
 Że lepiej życie stracić, aniżeli sławę.
 Dzięki słudze! Od dalszych kłótni nas wybawił:
 Dobył z błota trzewika i sławy poprawił.

Te zawady przebywszy i kłótnie domowe,
 Ponad brzegi rozkoszne idziemy Sanowe.
 Kamilla nadjechała, tak nasz tabór cały
 Nakoniec do żądanej przybliżył się Skały.
 Jakże to wielki widok! Woda popędliwa
 Przeciw skałom na pomoc czasu przywoływa,
 I chociaż wody miękkie, chociaż czas leniwy,
 Przecież krają napoły kamień uporczywy,
 Właśnie wtenczas pogodne słońce zachodziło
 I białych skał wierzchołki same czerwieniło,

¹⁾ ²⁾ ³⁾ Znakomici pisarze francuscy XVII wieku.

Po których nad urwiskiem idącą drożyną
 Pasterz bydło popędzał; na dole rozwinął
 Sieci z czółnow rybacy. My rzucamy okiem,
 Nie wiedząc, którym pierwej napaśe się widokiem.
 A jeszcze te ozdoby nam się podwajały,
 Bo wszystko najczyściejsze wody odbijały,
 Że dwoistym bawim się za jednymże razem
 Pasterzem, bydłem, czółnem, rybakiem i głazem.
 Hej! kto nie był na Skale, jakby nigdzie nie był!
 Czółnem z madam, z Kloryną, z Albina jam prze-
 [był,

Kamilla po swojemu w bród San przejechała.
 Pnie się znowu pod górę rota nasza cała,
 Już na wierzchu stoimy. Inszy widok całe!
 Ziemia, woda, opoka, które tak zuchwale,
 Zdołu patrząc, niebiosom panować się zdały,
 Stąd widziane, przy samej pysze pozostały,
 A niebo stare swoje panowanie wzięło:
 Ziemię z wodą, z lasami w swem łonie zamknęło.
 Tam każde z nas w pokorze Bogu się pokłoni,
 Który znowu i niebo ogarnął w swej dłoni.

A że już słońce zaszło, czas w domu się stawić,
 Smutni Skałę rzucamy, że dłużej zabawić
 Na niej nie można było. Gdy nad San przyjdziemy,
 Ja, Kamilla, Albina czółnem przepłyniemy.
 Służalec z koniem już nas czekał pod kępina,
 Po madam wrócił rybak przewieźć ją z Kloryną;
 A my tymczasem, idąc wolnemi krokami,
 Nim się madam przewiezie i połączy z nami,
 Albina myśli swoje o Skale powiada,
 Że jej zawsze ten widok coś nowego gada,
 Że czuje piękność świata! Tak słowo po słowie,

O niczem nie myślący, staniemy przy rowie.
Obejrzymy się razem: Kloryny nie stało!
Ale niemasz i madam! Serce mi zadrżało!
Gdzieśmy na ląd wysiedli, ku temuż brzegowi
Powrócę: niemasz naszych! rybak tylko powie,
Że je przewiózł szczęśliwie; że choć nas widziała
Ta pani, wraz wysiadłszy, za rękę porwała
Młodsza, co była przy niej, i nie już za nami,
Ale w prawą dzikiemi poszła manowcami;
Że coś niezrozumiałym językiem mrucała,
Ale djabła, jak mówił, często wspominała.

Gdym wysłuchał, wnet wszystkie staną mi w pamięci
Od korka fatalnego zaczęte niechęci,
I ta świeża, żeśmy się w drogę pokwapili,
A ją samą z Kloryną tylko zostawili.
Otóż, żeby nas martwić, umyślnie błędziła,
Choćby siebie niebaczna i dziecię zgubiła.
Już noc padła; oczy mi na nic się nie zdały,
Ażeby obłąkanych po polach szukały.
W ciężkiej tedy rozpaczy wołam: madam! madam!
Madam milczy, a z samem tylko echem gadam.
Złączyłem głos z rybakiem, by dosięgnąć dalej,
Aleśmy próżno oba po trzykroć wołali.
Wszystkie mi nocne w myśli stanęły przygody.
Zwierz najbardziej, co świeżo ponarabiał szkody,
Zwierz najbardziej okrutny, który trafi, gdzie chce,
Kiedy nieubłagany los człowieka zechce.
Dopiero nad Kloryną cały mój żal wzbudzę,
Bom cierpiwał i czuły-m na nieszczęścia cudze.
«Kloryno! Już twój ojciec z matką wiek skończyli,
Ciebie sierotę w rękę krewnych zostawili;

Natożes ich przeżyła, żebyś, świecąc mało,
Zgasła śmiercią okropną!... Już może się stało!
Już może teraz srogi zwierz je dokonywa,
By prędzej wygnał duszę, krwi zewsząd dobywa,
Gładkie piersi kaleczy, kazi twarz rumianą,
Razem piękność i znaczne pożerając wiano!
Jutro na polu może znajdę trochę kości,
Co się od rozjuszzonej zostaną dzikości.
Te poniosę w dom ciotki reszty twego ciała —
Ale je nie pokażę, boby wraz skonała,
I tylko domownicy, kiedy cię obaczą,
Równie nad tobą krewni i obcy zapłaczą,
A nie będzie co pogrześć!....»

Caetera desunt ¹⁾).

Powrót z Warszawy na wieś.

Otóż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnofarbne, piec niepolewany,
I niska strzecha moja!... Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywał!
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślił, oszukany,
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznanym;
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!

¹⁾ Reszty brak.

Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
 Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!

Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
 Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
 I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
 Jam sobie myślał: «Oni płynąć nie umieli».

Com zyskał, na wysokie pańskie pnać się progil,
 Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
 Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
 Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem!...
 Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie:
 «Idź, mówił, synu, na świat; w jakiej będziesz stronie,
 Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci.
 Zostawiam cię ubogim! Prawda cię zbogaci».
 Słuchałem cię, mój ojczu, goszcząc między pany:
 Takem pisał lub mówił, jak był przekonany.
 Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
 A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
 Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
 Otom wrócił uboższy niż wyjechał z domu.
 Nie przeto, święta Cnoto, porzucić cię trzeba,
 Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
 Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
 Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ociec.
 Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
 Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
 Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
 Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;
 A wreszcie mi nadzieją szałowano szczerze.
 Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
 Nadziejo! czyż ja ciebie w złotej chciałem mieć szacie,
 Żeby oczy pospółstwo obracało na cię?

Żebym słynał majątkiem? drugimi pomiatał?
 Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny¹⁾ kołatał.
 Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
 Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny;
 Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
 Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
 Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,
 Stałbym sobie na dole: niech kto inny pnie się.

W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy;
 Nad książkami straciłem i zdrowie, i oczy,
 Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
 Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
 Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
 Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa,
 Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
 Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów²⁾, albo Kochanowskich,
 Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich³⁾,
 Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
 I pismem pożytecznym narodowi służył.
 Dziś zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
 Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
 I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
 Zamieniaj na motyki i żelaza płuźne.
 Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
 Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
 I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

¹⁾ Bogini szczęścia u Greków i Rzymian. ²⁾ Szymonowicz, znakomity poeta XVI i XVII w. ³⁾ Słynęli jako opiekunowie poetów i pisarzy.

Maryjo! siostró moja! jakżeś się kwapiła!..
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego, stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię, już goniącą majątku ostatkiem?
Nędza was jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
Oplakana rodzinó! Wy myślicie, ślepi:
«On był między panami, i nam będzie lepiej».
Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdalny,
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę!
Podeprzeć tę lepiankę! jeszcze w niej przebędę.

**Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta, ostatniego
polskiego króla z domu Jagiełłów.**

Ty śpisz, Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu w goście przyjechali!..
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!
Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o niem nie zaginie?...

Nie zostawiłeś syna na stolicy
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucał postrach i uszanowanie!
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzno moja, nakońcuś upadła!
Zamożna niegdyś i w sławę i w siłę!..
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!..
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza:
W tem ciele była milionów dusza!

Patrzcie! matczyne jakieś leży dziecię!
W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
Którą szlachetne wychodziło życie!..
On nie uciekał, bo z przodu zadana!
Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy!
Zdaje się gniewać za to nieszczęśliwy!

A tam pocziwość, kościół, wstyd zgwałcony;
Pożarem całe splonęły osady,
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowano składy.
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska,
Gdzie spojrzysz — rozpacz, trupy, zgorzeliska!

Po tych nieszczęściach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!..
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych niegdyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Insi rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą cudzoziemce.

Wy, co domowe oplakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tyłu przygodach wasz oręż zwycięski
Pokazał światu, że i Polak zręczny!

Cóż przynieśliście zpowrotem w swą stronę?..
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

Oto krwią piękna ziemia utłuszczona
Konia i jeźdźca dzikiego wytucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!...

Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:
Inszych popisał, a Polskę wymazał!...

Wisło! nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swoim imieniem się kryje,
Które tak możne wślawiły pradziady!...

Już Białym Orłem i bratniej Pogoni
Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni!

Zygmuncie! przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję,
I tę lutnię biedną...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...

FRANCISZEK DIONIZY KNIAŻNIN.¹⁾

Do Boga.

Od Ciebie moja niech zabrzmi lira,
Twoją na zawsze strojona wiara:
Znajoma Tobie moja myśl szczerą
I usta, zgodne z serca ofiarą.
Czem tchnę, co czuję, co mię wzbudzić może,
Twoja to wola, Twoja moc, Boże.

Uczuciom moim Ty dodaj mocy,
Światła pojęciom, obrazom ducha.
Zaniechasz? gnuśnie mgła ślepej nocy
Cięży nade mną, gruba i głucha.
Błyśniesz? — aliści wzbudzony, czuję,
Widzę coś, chwytam, gorę, wzlatuję.

Do Twojej łaski ustawnie wdycham —
Uroń tę znanej ducha pokorze!
Bez niej ja w czczości wędnę, usycham,
Głowa jak kruchy kwiat na ugorze,
Ale gdy zrżęsisz hojną jej rosą,
Jak listki z pączka myśli się wzniosą.

Cóż, kiedy dzielna Twórcy potęga
W bystrym umyśle ogień roznieci?

¹⁾ Franciszek Dionizy Książnin, 1750 — 1807.

Posłuszny dowcip, kędy chcesz, sięga,
I cnota przy nim i sława leci.
Zapał — a między gwiazd Twoich kołem
I ja ognistem zabłysnę czołem.

Ale niech pycha Twojego daru
Zna moc i zapał, i pęd wysoki.
Ten proszek, coś go z ziemi rozparu ¹⁾
Aż poza jasne wyniósł obłoki,
Utknięty w ostrze ognistej strzały —
Trudnoż Ci strącić w podziemne skały!

O wielkości Boga.

Psalm 103 skrócony.

Boże, Tyś wielki, Tobie cześć i chwała!
Jako płaszcz jaki, jasność Cię odziała.
Ten namiot ręką Ty rozbiłeś Twoją,
Niebo, nad którym wody, wisząc, stoją.
Chmury Twój powóz, wiatry Twoje cugi,
Burza posłańcem, a pioruny sługi.

Ta ziemia Twoją utwierdzona mocą,
Twojem skinieniem dzień idzie za nocą,
A której służą i światłość, i cienie,
Przepaści mgłę jej dały za odzienie.
Skoroś rzekł słowo a nieba zagrzmiały,
Pola wdół poszły, a ku górze skały.

Morzu granice wytknąwszy na wieki,
Źródłami z opok powzbierałeś rzeki.

¹⁾ rozpar — wyziew, wydech; wyraz, używany przez Kniaźnina w różnym znaczeniu.

Tu się zwierz chłodzi, co na polu żyje,
Tu łoś, tam jeleni upragniony pije;
Tam po gałęziach ptaszęta z rozkoszą
Pienia Ci wdzięczne naprzemiany głoszą.

Ty na Swem niebie, o Panie nad pany!
Ronisz na ziemię deszcz nader żądany;
A ona starczy, Twojej łaski syta,
Wszystkiego wszystkim: stąd trawa obfita
Tuczy bydłęta; stąd dla ludzi ziele,
Stąd siły z chleba, stąd z wina wesele.

Taż wilgoć żywi dęby, sośnie, klony
I cedr Libanu ¹⁾, Twą ręką szczepiony,
Gdzie ptak rozliczny z piskletami żyje,
Gdzie jeleni buja, gdzie się zając kryje,
Zna swoje pory twarz księżycą blada,
Zna słońce, kiedy wstaje i zapada.

Tu głodne lwiąta wychodzą w potrzebie,
Rycząc, pokarmu żądają od Ciebie.
Powstało słońce: wnet całą gromadą
W swoich się łóżach spokojnie pokładą.
Tymczasem człowiek od porannej zorze
Idzie pracować ku wieczornej porze.

Któż to wyliczy, co morze ukrywa?
Twoje to wszystko, co leci, co pływa.
Otworzysz rękę — wszyscy nasyceni,
Zwrócisz oblicze — wszyscy zasmuceni.
Ducha im weźmiesz — wniwecz się obróca,
Ducha im natchniesz — do życia powróca.

¹⁾ Liban (arab. Dżebel Libnan), łańcuch górski w Syrii.

Niechże Ci odtąd, o Rządco Syjonu¹⁾,
Głos mój i lutnia brzmi moja do zgonu,
Niech złych na ziemi nie postanie noga.
A ty, ma duszo, chwal wielkiego Boga,
Który gdy spojrzy — ziemia drży, i który
Ledwie tknie ręką, z dymem pójdą góry.

Na stuletni obchód zwycięstwa Jana III pod Wiedniem.

Sto lat ubiegło, jak Polaków skronie
Pyszny się laurem dzisiaj zieleniły,
Gdy raz ostatni w jednomysłnem gronie
Chwała z ich sercem połączyła siły,
Że śmiało mogli rzec sąsiedzkiej dumie:
— Niech zna Europa, co wolny lud umie!

Kiedy pod Wiedniem błysnęły miesiące,
Strach był ostatni padł na chrześcijany;
Któż wtedy dźwignął mocarstwo ginące?
Gromca niewiernych, Jan, z nieba zesłany.
Przyszedł, obaczył i swój lud postawił —
Rozproszył Turków, a Niemce wybawił.

Jeszcze te dęby stoją nad Dunajem,
Między którymi pohaniec²⁾ się chował;
Za obcym Polak gdzie obstając krajem,
Krwia nieprzyjaciół wart³⁾ bystry farbował.
Chociaż ta farba zniknęła w Euksynie⁴⁾,
Ale tych brzegów świadectwo nie zginie.

¹⁾ Syjon — wzgórze w Jerozolimie, na którym zbudowana była świątynia. ²⁾ Poganin. ³⁾ Nurt. ⁴⁾ Morze Czarne.

Stojąc te mury, te kościoły dawne,
Co drżały na moc szturmującej ręki.
Niechaj przypomną to witanie sławne,
Jak huczne niebom śpiewano podziękki,
Kiedy mąż, pełen i męstwa, i wiary,
Zdobyte Bogu poświęcał sztandary.

Sława, naówczas trzymająca z nami,
Bronić radziła niewdzięczne sąsiady,
Ponad pysznemi wznosząc się Tatrami,
Śpiewała nasze wspaniałe pradiady;
A na jej trąbę świat, pełen zazdrości,
Winszował Polsce męstwa i ludzkości.

Matka obywatelka.

— Śpij, moje złotko! śpiewała,
Kołyszac matka swe dziecko —
Śpij, moja nadziejo cała,
Moje ty życie!
Usnęło słabe nieboże,
Dosyc się, dosyc splakało,
Po płaczu lepiej też może
Będzie mi spało.
Dziecię! o wieleż to biedy
Mieczyna musi znieść głowa,
Nim się pociecha jej kiedy
Z ciebie wychowa!
Wieleż ja czasem odbiorę
Milej mi za to wdzięczności,
Gdy z ciebie uznam podpore
Mojej starości.

Gdy więc i sercem, i głową
Nie dasz przodkować nikomu,
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu,
Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twej cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać,
Żeś moim synem!

Któż wie, co jeszcze być może?
Ach, sztylet serce przenika...
Poczwarą jakąś (o Boże!)
Staje mi dzika.

Może to nikczemnik jaki,
Co ma swe imię znieważyc,
Lub na postępek wszelaki
Niecnoty zażyć?

Wstydu on mego przyczyna,
A może i śmierci jeszcze,
Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,
Którego pieszczę?

Ojczyzny zdrajca i zbrodzień,
Może krew braci rozleje?...
Ach, serca mego nie godzien...

Cała truchleje!
Tażby nagroda i ta mi
Pociecha z ciebie być miała? —
Rzekła i oczy swe łzami
Gorzko zaląła.

Poranek.

Po srogiej burzy, co pełna gromów
I ślepa w hardej przemocy,

Niosła pól klęskę i pożar domów,
Kręcona wichrem północy:

O, jakże wdzięcznym jesteś, poranku!
Jak słodka twoja nam rosa!
Świeżo w godowym jaśniejąc wianku,
Błękitne witasz niebiosą.

Na twoją postać, na twoje wdzięki
Wzbudzone zewsząd ptaszęta
Głosem tkliwości brzmią Temu dzięki,
Skąd czucie, skąd ich ponęta.

Roń chętnej ziemi balsamy życia,
Napawaj zioła rozkoszą,
Te wśród miłego kwiatów rozwicia
Niech i me serce unoszą.

Obyś tak mojej błysnął ojczyźnie!
Nadzieja dla niej coś kryśli,
Lecz gdy się oczom coraz wysłiznie,
Boją się podać jej myśli.

Jako te pączki, coraz trwożone
Niestalą wiatrów koleją,
Słodkiemu słońcu listki zielone
Jeszcze powierzyć nie śmieją.

Ty, co po zimie prowadzisz wiosnę,
Którego ranek ten świeci,
Rozkwieć nam znowu myśli radosne
I powróć maja dzień trzeci.

Pieśń wiejska.

Wsi spokojna, wsi wesola,
Śpiewać ciebie kto wydola?
Kto użytków, kto twej pracy
Czuje rozkosz? — My wieśniacy.
 My z naszego pijąc Sanu,
 Wierni tobie, wierni Panu,
 Znamy tylko ten brzeg mały,
 Gdzie nas matki kołysały.

Dziękujemy Bogu za to!
Nasza wiosna, nasze lato,
Nasza jesień ubarwiona
Sypie kłosa, roni grona.
 Nam się księżyc w nocy śmieje,
 Nam poranek rosy leje,
 Nam się tylko ziemia godzi,
 Wschodzi słońce i zachodzi.

Szumią dęby, kwitnie łąka,
Pagórkami cień się błąka;
Niech się wielki świat przewraca,
Z nami pokój, miłość, praca!

Do nocy.

Ta cicha rzeczy postawa
Jest moim myślom przyjemną.
Witam cię, Nocy łaskawa,
 Tyś sama ze mną.
Ciekawy natręt w tej ciszy
Moich tajemnic nie złowi,
A śpiąca chytróść nie słyszy,
 Co serce mówi.

Owóz i księżyc wyziera!
Z obłoku wystąpić raczył,
Przez te się liście przedziera,
 By mię obaczył.

Niechże go widzę całego.
O, srebrne koło miesięczne!
Zwierciadło serca prawego
 Czyste i wdzięczne.

Jakże to dla mnie brzeg miły,
Skąd widzę rozkosz tej strugi,
Gdzie się tve wdzięki odbiły,
 Gdzieś taki drugi.

Twarze w obudwu jednakie,
I równą słodycz oglądam...
O, gdybyż serce mi takie,
 Którego żądam!

Dwie lipy.

Oto dwie lipy zielone
Ze dwóch się brzegów witają:
Jedna ku drugiej skłonione,
Gałęzmi siebie tykają.

Dlaczegoż rozdział im sprawił
Okrutny odmęt tej rzeki?
Skłonność im tylko zostawił,
Lecz się nie złączą na wieki.

Tak mówił Koryl zbłąkany,
O wiernej myśląc Ismenie,

I z najskrytszej w sercu rany
Głębokie wydał westchnienie.

O śmierci.

Blady ów poseł wiecznego tronu,
Przed którym niemoc idzie ponura,
Gdy znak ukaże smutnego zgonu,
Posłuszna mdleje Natura.

Trwoży zuchwalca wyrok Sędziego,
W co się obróci, nie chciałby dociec;
Lecz wierna ufność cieszy skromnego:
Sędzia ten razem i ociec.

Gdy zagrzmie trąba i nieba wzruszy,
Niech pomiot zbrodni, rozpacz truchleje —
Ja, wielbiąc Boga, w spokojnej duszy
Córkę mam Jego, Nadzieję.

Oda do wásów.

Ozdoło twarzy, wásy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały:
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnej Polek dalekie chwały.

Gdy pałasz mierzył cudze granice,
A wzrok marsowy sercami władał:
Ujmując wtenczas oczy kobiece,
Bożek miłości na wásach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męstwem tchnęła twarz okazała,

Maryna, patrząc, szepnęła Basi:
«Za ten wás czarny życiem dała!»

Gdy nasz Czarniecki sływał żelazem
I dla ojczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem wásą pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
«Oto król Polski, co nas wybawił,
Jakże mu pięknie z temi wásami!»

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany:
Rycerską twarzą Nice ¹⁾ się brzydzi,
A dla niej Dorant ²⁾, wódkami zlany,
I z wásą razem i z męstwa szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrząsa,
Ja zaś, z ojczystej chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę wásą.

Krosienka.

Darmo mi matko, stawisz krosienka
Insza mię teraz myśl wiedzie,
Ach, pozwól raczej wyrzeć z okienka,
Czyli mój Filon nie jedzie.

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa,
Bez niego teraz przykre mi chwile:
On mojej duszy połowa!

¹⁾ i ²⁾ Bohaterowie współczesnych autorowi powieści.

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Drogać mu nie jest daleka —
Serce on moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma gaik jechać mój miły.
Kiedyż twarz jego zaświeci?
Ptaki się stamtąd nagle ruszyły:
Zapewne on to już leci.

I sroczka z płotu skrzeczy na niego:
Cóżto, nie widać go jeszcze?
Filonie, na blask wzroku twojego
W ręce z radości zakleszczę.

Otóż i widać! gość luby jedzie,
Sercu mojemu życzliwy,
Miłość w te strony wzrok jego wiedzie,
A pod nim igra koń siwy.

Siądę w krosienkach na moment miły,
Abym tę radość ukryła,
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Żem ja tu po nim tęskniła.

Babja Góra.

Do Pawła Czempińskiego ¹⁾, gdy objeżdżał góry krakowskie.

Trwoga warszawskie gubi dziewczęta:
Ta pierś wzdychaniem obrywa,
Płacz tej nabrzmiałe skrwawił oczęta,
Ta na twą pamięć omdlewa,

¹⁾ Młody botanik.

Ta już umarła!... Nie tak się bały,
Gdyś w obce kraje wędrował:
Choć innym niosłeś krok swój niestały,
Serceś im przecie zachował.

Lecz teraz grożą krempackie ¹⁾ kmochy ²⁾,
Niechże cię niebo uchowa!
Ach, naczóż tobie, zuchwalcze płochy,
Podróż do tego Krakowa?

Kędyż tam jesteś? Na Babiej Górze ³⁾
Słońce za chmury zapada,
Krwawią się nieba na nocną burzę,
Wicher się z Tatrów zakrada.

Ale ty, widzę, drwisz z naszej wiary
I gardzisz radą przyjaźni,
Nie wierząc w djabły, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.

Dokąd lat młodych niesiesz powaby?
Nazbyt swej ufasz nauce:
Jeszcze ty nie znasz, co to te baby!
Uległ niejeden ich sztuce.

Już dziesięć wieków, jak Polska stoi,
Wiedzmy dotychczas tam były.
Szczęśliwy, kto się ich bał i boi:
Śmiałego zawsze zgubiły.

¹⁾ Karpackie. ²⁾ Czarownice. ³⁾ Babia Góra (1725 m. n. p. m.) — najwyższy szczyt Beskidu Zachodniego.

Niejeden pielgrzym czynił przysięgę,
Jako ich straszne wyroki.

Widziano z ludzi przez ich potęgę
Żmije, ropuchy i sroki.

Lub jeśli który młodzik się ważył
Krok tam posunąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył,
A one kwiat krwi wysały.

Przebóg! co słyszę? Powietrze świszczy,
Wzjężone włosy powstają...
Wrzawa strasydeł huczy i piszczy,
Miotły, latarnie spadają.

Ucichło... ale nad ów zgiełk srogi
Sroższe to jeszcze milczenie.
Księżyc z za dębów, pełniąc swe rogi,
Blade przeziera promienie.

Nie tak kropidła pocisk mistyczny
Złe duchy w ciele zatrudzi,
Ani tak szarpnie drut elektryczny
Za jednym tknięciem stu ludzi:

Jak one razem, ujrzawszy ciebie,
Mocą ciśnione nieznaną,
Sądziły swoją przepaść w Erebie¹⁾,
Że tam, skąd wyszły, zostaną.

Aż siadłszy jedna z nich na łopacie:
— O głupie siostry! — zawoła —

¹⁾ Według mitologii greckiej: otchłań, piekło.

Szpiega wy swoich ofiar tu macie:
Zrywa znajome nam ziola.

Twardowski jeno mógł one zrywać
Przeszłemi dawno czasami,
Wolność mu było tu niegdyś bywać,
Ale on sprawę miał z nami.

Ano, jak w nasze wszedł tajemnice
Ten obcy śmiałek i młody?
Doznasz, co możem, czarnoksiężnice,
Doznasz twej na złe urody.

Rzekła i zgrzytnie; tu zapal dziki
Sprośnie im twarze rozżega,
Chwytają smolnie, widły, motyki
I już, już lecą na szpiega.

Strach owej wyspy przede mną staje,
Gdzie był Ulisses¹⁾ zawinął:
Kwiczeć musiały tam ludzi zgraje,
Roztropny przecie nie zginął.

Straszy mię bardziej Chirona²⁾ postać:
Czary zapewne to były;
Że człeku przyszło półbykiem zostać,
Tessalskie³⁾ ziola sprawiły.

¹⁾ Najchytřejszy z bohaterów wojny trojańskiej, w powrotnej drodze zawinął do wyspy, gdzie zła wróżka (Cyrce) zamieniała ludzi w zwierzęta. ²⁾ Chiron, centaur, t. j. pół konia, pół człowieka. ³⁾ Tessalja, prowincja w północnej Grecji.

Umknij się żywo czarnej godzinie:
Truchleją twe przyjaciółki!
Nie tak Centaury i Cyrcy świnię,
Jako im straszne wilkołki ¹⁾.

Wracając nam się tu do stolicy,
W nagrodę mojej pamięci
Urwij po drodze garść ciemierzycy ²⁾,
Bo mi się we łbie coś kręci.

BAJKI.

Lew i Mysz.

Onego czasu Lew drzemał;
Umilkła puszcza i las się zatrzymał.
Rozigrały się wśród spokojnej ciszy
Jedna za drugą latające Myszy.
Aż tu pęd jedną uniesie
Na króla zwierząt! Ocknie się
I płochą skoczkę porywa.
Myszka moja, ledwie żywa,
Zguby swej czeka ze drżeniem;
Ale on, rzeczą nie sądząc wspaniałą
Mścić się nad drobnem stworzeniem,
Wypuścił całą.

¹⁾ Wilkołak — człowiek zamieniony w wilka. ²⁾ Roślina, w której nasionach mieści się drażniący pierwiastek, pobudzający do kichania.

W kilka dni potem, idąc po nocy,
Sam w nastawione sidła zapadnie,
Z tych się nie mogąc wydobyć snadnie,
Rykiem jął żądać pomocy.

Aż tu Mysz owa przyleci:
— Nie bój się, królu! — powiada —
Ja cię wywikłam z tych sieci. —
Usłudze takiej tu wdzięczność jej rada,
Te, w których stopy monarsze uwięzły,
Zdradne przegryzła węzły.
Tak Lwa całego puszczy oddała
Jedna Mysz mała!

Żółw i Zając.

Chyży, wysmukły i zwrotny Zając
Napotkał żółwia, jakoś przebiegając.
— Jak się masz, moja ty skorupo! — rzecze —
Gdzież to się waszmość tak pomału wlecze?
Mój Boże, cóżto za układ natury:
Mnie w biegu i sam wiater nie upędzi —
Żółw na godzinę w swym chodzie ponury
Ledwie upelźnie trzy piędzi!
— Hola — odpowie — mój ty wiatronogi,
Umiem ja chodzić i odbywać drogi,
Mogę i ciebie ubiec do celu. —
Rozśmiał się Zając: — Ha, mój przyjacielu!
Jeśli jest wola, ot, cel tej ochocie
Niech będzie przy owym płocie. —
To rzekł i ręce posunąwszy skoki,
Stanął wpół drogi; obejrzy się, a tam

Żółw ledwo ruszył trzy kroki.
— I nacóż — rzecze — ja wiatry zamiatam?
Nim on dopełźnie, tak siebie suwając,
Sto razy wyśpi się Zając. —
Tu swoje słuchy przymusnął,
Legnie pod miedzą i usnął.
Żółw gdy powoli krok za krokiem niesie,
Stawa nakoniec w zamierzonym kresie.
Ocknie się Zając: wczas właśnie!
Darmo się rzucił do prędkiego lotu,
Bo ten, co idąc, w pół drogi nie zaśnie,
— A kto z nas — mówi — pierwszy u płotu?

Bocian i Liszka ¹⁾.

Jako druh dobry do swojej drużyny ²⁾,
Bocian do Liszki przyszedł w odwiedziny,
A że to było jeszcze dobrze z rana,
Zaprosi Liszka grzecznego Bociana,
Aby na dowód swej łaski
Lekkie śniadanie raczył zjeść pospołu.
Postawi przed nim rzadkiego rosółu
Półmisek płaski.

Gość imie krążyć swoim długim dziobem,
Ale nie takim on jada sposobem,
Jak tu częstują — próżno tylko depce,
Tymczasem wszystko sama imość chłepce.
Figiel ten skromnie zagodzi:
Podziękowawszy za cześć, odchodzi.

¹⁾ Lis. ²⁾ Przyjaciółka.

W kilka dni potem napotyka Liszkę,
Prosi na obiad wdzięczną towarzyszkę.
— I owszem — rzecze mu ona —
Chętnie z moimi jadam przyjacióły.
Jak ¹⁾ się godzina zbliży naznaczona,
Posunie krok swój wesoly.

Chwali Bociana, cieszy się, że zdrowy,
A węchem czuje, że obiad gotowy.
Dobry na wszystko apetyt porywa,
A na tem Liszce, słyszałem, nie zbywa.
Stawi gospodarz przed tą kortezanką ²⁾
Gąsior wysoki z siekanką.

Sam tedy naprzód, jako wyga ³⁾ stary,
Do wąskiej szyi szyję długą wścibi.
Lecz mordka Liszki była inszej miary:
Co się pokwapi, to chybi.
Gdy wkoło skacze i liże, i skrobie,
Długonos wszystko tymczasem wydziobie.

Za taką ucztę dla się niewygodną
Liszka nawzajem dobrze była głodną.
Więc zawstydzona, do domu pokluszy ⁴⁾,
Zwinawszy ogon i spuściwszy uszy.
Tu Bocian: — Umie żartować kochanka!
A co lepszego: rosół czy siekanka?

Żołądek i Członki.

Po złotym na ziemi wieku
Owego niegdyś Saturna ⁵⁾

¹⁾ Zamiast: gdy. ²⁾ Dwórka. ³⁾ Chytry, przebiegły.
⁴⁾ Pobiegnie klusem. ⁵⁾ Grecki i rzymski bóg czasu.

Zmowa się stała w człowieku
Pusta i durna.
Była w nim zawsze rzeczpospolita,
W której część każda, według postawu,
Do wspólnej pracy użyta,
Podlegała swemu prawu.
Aż naostatek członki sobie długa
Na cudzą korzyść zmierzily posługą:
Mrucząc na ślepej Natury porządek,
Że one muszą pracować i zbierać,
A próżniak tylko gotów to pożerać,
Pan miłościwy, żołądek —
Spikną się razem na niego:
«Nie dostarczymy mu niczego!
Głowa nie będzie myślą zatrudniona,
Nogi nie pójdą, nie dźwigną ramiona,
Ręce się złożą, zgola — o tej dobie
Každy sam sobie».
Uchudł, wycieńczał i zamarł żołądek.
Ale obaczmy, co za nierozsądek.
Puls ledwo bije, usta wybladły,
Zesłabły nogi, oczy zapadły,
Ramiona zwisły, całe zaś ciało
Obumierało.

Poznały członki rokosz swój pusty,
Że nie darmojad to tłusty
Co nastarczając krwi żyłom,
Zaradza zdrowiu i siłom,
I że w czem jemu służą pracowicie,
Tem samem własne zasilają życie.
Ruszą się zatem popołu

Do zwykłej pracy, starań i mozołu.
A tak jak pierwwej, znowu wysmienita
Stanęła w człeku rzeczpospolita.

Wieśniaczka z mlekiem.

Raz pani Maciejowa,
Wziąwszy na głowę z mlekiem naczynie,
Pójść umyśliła na targ do Krakowa.
W leciuchnej zatem jubczynie¹⁾
Sunie krok spory, a dla lżejszej drogi
Zrzuci spódnice i obuwie z nogi.
Więc moja imość, tak podkasana,
Przędła jnż w myśli cały dobytek
Na swoim mleku, a z jednego dzbana
Dalszy zaczęła układać pożytek.
Myśliła kupić ze dwie kopy jajec
I na nich troje kwoczek posadzić.
Gospodyni to była ze Spodziewajec:
Dobrze umiała dom swój prowadzić.
— Nietrudno mi będzie — rzekła —
Bylem się zdrowa do domu zawlekła,
Kurczęta wywieść przy pomocy Boga!
Choćby też i jastrząb zjadał,
I lis je czasem przykradał,
Byłażby niebios kara już zbyt sroga,
Żeby z nich dla mnie nie ostało się
Aby na jedno prosię.
Z prosięcia będzie i wieprzak tłusty;
Tego ja sprzedam w zapusty,

¹⁾ Spódnica, suknia.

A tak potrosze, potrosze
Zbiorą się groszel
Nikt nie zabroni przy takim użytku
Do większej kwoty ¹⁾ mojego dobytku
Stargować krowę; a przy krowie
(Daj, Boże, tylko zdrowie)
Będzie potem i cielę, które ujrę rada,
Skaczące kiedyś wśród mojego stada!
W tych tedy myślach podskoczy.
Aż tu jej plasło przed oczy
Naczynie z gliny. Ach! smutny losie!
Krowa i cielę, wieprzak i prosię,
Kurczęta, kwoczki i dwie kopy jajec
Przepadły z mlekiem! a Gospodyni,
Co się już była tak możną uczyni,
Z niczem powróci do Spodziewajec.

Dwie Myszki.

Myszka Lizetka po dworskim bycie
Chciała zobaczyć, jakie na wsi życie.
Wyszła raz w pole i do swej siostrzanki
Wstąpi na chwilę, do myszki Gryzanki.
— A zdrowaś? — Zdrowam, cóż więcej?
Skoczy gospościa czem prędzej:
Cokolwiek mogła znaleźć z leguminy,
Dobędzie z tajnego lochu
Pszeniczki, owsa i grochu,
I nadgryzionej skibkę słoniny.
Bo uważając, że ledwie co zletka

¹⁾ Suma pieniędzy, majątku.

Przytknie do wargi panna Lizetka,
Chciała przynajmniej z potraw różności
Przypodobać się jejmości.

Tu dwórka, stan swój szacując drogo,
Tonem litości wyższego świata:
— Żal mi cię — rzecze — moja niek ogo,
Żeś tu zamknęła swe lata;
Mogąc mieć dołą przyjemną,
Nacóż się w tej dzikiej grocie
Głuchej poświęcać samocie? ¹⁾
Porzuć te nudy, pójdź ze mną.
Co to żyć, zobaczysz przecie!
Ślepy los jakiś na świecie,
A koniec końców — dół w ziemi.
Nacóż troski, posty, znoje?
Nie łudź się mary przeszłemi,
Co dziś użyjesz, to twoje. —
Ujął Gryzankę moral tak lekki,
Z czyich ust jeszcze? mownej Lizetki.
Rzuca wieś, idą. Mimo kotów czaty
Wkradły się obie chyłkiem w dom bogaty,
Zadziwi kmiotkę blask srebra i złota,
Co ani znała wiejska jej prostota,
Cóż, gdy zwietrzyła pasztety,
Cukry i ciasta, i wety!...

Lizetka w takim ją stanie
Na perskim sadząc dywanie:
— A znacie wy to, wieśniaczki?
Używaj teraz! — Tu same przysmaczki

¹⁾ Samota = samotność.

Przynosi do niej; a jak niesie moda,
Sama wprzód liźnie, toż gościowi poda.
Gryzanka moja wśród hojnej rozkoszy
Na miękkich siedzi jedwabiach paradnie,

Wtem kosz na ziemię upadnie,
Łoskot z dywanu biesiadnice spłoszy,
Poczęły zmykać, a gdy tuż z za ściany
Zaszczekną jeszcze ogromne brytany,

Z srogiego popłochu ledwie
Do szpary trafią obiedwie,
— Niestety! — krzycząc — Niestety!

Ucichło. Tu dwórka nasza

Na resztę uczty zaprasza.

— Jeszcze — mówiła — są wety.

Ale wieśniaczka, rzucając drużynę¹⁾:

— O, bywaj zdrowa i z tym pysznym gmachem!

Wolę w pokoju groch mój i słoninę,

Niż twoje wety ze strachem.

Kmieć i Merkury²⁾.

Ufając Boskiej opiece,

Kmiotek drwa łupał przy rzece.

Uskoczy w wodę siekiera.

Podniósłszy ręce ze łzami:

— Jakże — zawoła — los mną poniewiera!

Nie dość ciężkimi znoi mię trudami,

Ostatni jeszcze sposób mi odbiera.

Cóż teraz pocznę? o Nieba!

¹⁾ Przyjaciółkę. ²⁾ Posłaniec bogów, bożek kułców i złodziejów w mitologii greckiej i rzymskiej.

Czem zarobię na kęs chleba?

Alić (o cudo!) z ponadbrzeżnej góry

Spuści się razem Merkury,

Bożek ludzi utrapionych

I patron rzeczy zgubionych.

Z ulitowaniem: — Cóż ci to? — rzecze —

Czego tak płaczesz, miły człowiecze?

— Nie wiem — odpowie — z jakiej przygody

Wpadła mi do tej siekiera wody.

Ostatni sposób życia straciłem:

Z niej tylko żyłem.

Tu Merkury nurkiem sięgnie,

Siekierę złotą wyciągnie.

— A co? — pyta się — czy twoja?

— Nie — mówi — nie, to nie moja.

Srebrną potem wydobędzie:

— Może ta będzie?

— Nie ta. — Tu za trzecim razem

Dobywa drewno z wsadzonem żelazem.

— Ta jest! ta! — skoczy, i czyniąc podziękę,

Boską całuje mu rękę.

Bożek, cnotliwą tknięty prostotą,

Wziąwszy zarazem srebrną i złotą,

Rzekł mu: — Człowiecze szczerzy!

I te miej sobie siekiery.

Oddawszy, zniknął, a kmieć w radości

Uniesie za nim ręce wdzięczności.

Gdy takim darem bogaty,

Począł się chlubić przed swojemi braty,

Gdy opowiadał aż do ich zazdrości
Boskiej nad sobą cud opatrności,
Jeden z nich także postanowił sobie
Użyć fortelu w podobnym sposobie.

Nie mówiąc o tem nikomu,
W toż samo miejsce zaszedł pokryjomu
A co pierwszemu trafi się z przygody,
Umyślnie wrzucił siekiere do wody.
Zaczął płakać, ręce łamać
I przed całym Niebem kłamać.
Przybył Merkury. Z równą ochotą
Siekierę naprzód wyciąga złotą.
— Mój przyjacielu, czy to ma być twoja?
A on, z radości wyskakując, krzyknie:
Ach, moja właśnie! moja! to jest moja!
Taka bezczelność bożka przeniknie,
I rzekł Merkury ku wszystkim nauce:
— Brzydzą się sercem podłego przechery!
Nietylko tej ci nie oddam siekiery,
Ale i tamtej nie wrócę.

I tak, co zdradą radby się z bogacił,
I złotej nie wziął, i żelazną stracił.

SPIS UTWORÓW KARPIŃSKIEGO.

PIEŚNI NABOŻNE.

	Str.
Pieśń poranna	3
O Narodzeniu Pańskim	4
O Wierze, Nadziei i Miłości	5
Podczas pracy w polu	7
Do Najświętszej Panny	7
Pieśń wieczorna	8

SIELANKI.

Do Justyny. Na wiosnę	9
Pożegnanie z Lindorą w górach	10
Laura i Filon	11
Pasterz do owieczki straconej	15
Dzieci u matki	16

PIEŚNI.

Duma Lukierdy czyli Luidgardy	20
Głos zabitego do sądu	23
Matka do córki	25
Do młodej panienki	25
Pieśń dziada sokalskiego	26

WIERSZE RÓŻNE.

Podróż z Du ieczka na Skalę	27
Powrót z Warszawy na wieś	35
Żale Sarmaty	38



SPIS UTWORÓW KNAIŻNINA.

	Str.
Do Boga	41
O wielkości Boga (psalm 103)	42
Na stuletni obchód zwycięstwa Jana III pod Wiedniem	44
Matka obywatelka	45
Poranek	46
Pieśń wiejska	48
Do nocy	48
Dwie lipy	49
O śmierci	50
Oda do wąsów	50
Krosienka	51
Babia góra	52

BAJKI.

Lew i Mysz	56
Żółw i Zając	57
Bocian i Liszka	58
Żołądek i Członki	59
Wieśniaczka z mlekiem	61
Dwie Myszki	62
Kmieć i Merkury	64

61. Sewer. Łusia Burlak.

- nkę.
tego Egiptu. W górach.
a.
- a). Wybór poezyj.
j listy pisały.
le.
a). Ulas.
- aszej.
imy kochać Pana Tadeusza?
- ieści. Wybór.
yj.
ach.
ski z XVII w.
bj pod Zborowem.
polskiego.
omanse.
130. **Słowacki Jul.** Ojciec zapomnianych. — W Szwajcarji.
131. — **Jan Bielecki.** — Mnich. — Arab. — Hugo.
135. **Orzeszkowa E.** Daleko. — Karjery.
137. — Dobra pani.
138. — Panna Róża.
141. **Konopnicka M.** Z Liryk i obrazków.
142. **Niemcewicz J. U.** Śpiewy historyczne.
143. **Mickiewicz A.** Sonety Krymskie. — Farys.
145. **Brodziński K.** Wiesław.
146. **Kondratowicz L.** Szkolne czasy.
147. **Słowacki J.** Liryki. (Wybór).
148. **Malczewski A.** Marya.
149. **Fredro A.** Pan Geldhab.
150. — Zemsta za mur graniczny.
151. — Śluby panieńskie.
162. **Byron.** Więzień z Czylonu. Przekład Morawskiego.
163. **Szymański A.** Stolarz Kowalski.
164. **Słowacki J.** Anelli.
165. **Kraśniński Z.** Przedświt.
166. **Mickiewicz A.** Konrad Wallenrod.
167. — Grażyna.
168. **Szekspir W.** Sen nocy letniej.
170. **Dynowska M.** Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki.

- 24474
24474
A
171. Szekspir W. Hamlet. Przekład Paszkowskiego.
 172. — Makbet. Przekład Paszkowskiego.
 174. — Król Lir. Przekład Paszkowskiego.
 175. — Otello. Przekład Paszkowskiego.
 176. Mościcki H. Wernyhora.
 178. Ustawa rządowa z d. 3 maja 1791 r.
 179. Katechizm narodowy z 1791 r.
 180. Reymont St. Z ziemi chełmskiej.
 181. Prus B. Omyłka.
 182. Romanowski M. Liryki.
 185. Szujski J. Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 r.
 188. Chrzanowski Ign. Liryka patriotyczna Asnyka.
 189. Asnyk A. Poezje patriotyczne.
 190. Szekspir W. Juljusz Cezar.
 191. Hoffmanowa Kl. Obiad czwartkowy.
 192. Kochanowski J. Treny.
 193. Oppman A. (Or-Or). Pieśni o księciu Józefie.
 196. Słoński E. Wybór poezyj. »Ta co nie zginęła«.
 197. Korzeniowski J. Wasy i peruki.
 198. Krasicki I. Powieść o naróżnej kamienicy.
 199. Szajnocha K. Matka Jagiellonów. Szkic historyczny.
 200. Molière J. Skapiec. Przełożył Boy.
 201. Żółkiewski St. Początek i progres wojny moskiewskiej.
 202. Smoleński Wł. Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach Polski.
 204. Szajnocha K. O »Łażni« Bol. Chrobrego. Kopja husarska.
 205. Smoleński Wł. Znaczenie Konstytucji 3 maja.
 206. Słowacki J. Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską.
 207. Pol W. Wit Stwosz.
 208. Dubiecki M. Bohaterski naczelnik powstania styczniowego (Romuald Traugutt).
 209. Zmorski R. Wybór poezyj.
 210. Oppman A. Pieśni o belwederskiem powstaniu.
 211. — Pieśni o legionach.
 212. Konarski Sz. O obowiązkach Polaka.
 213. Mościcki H. Twórca pieśni: »Jeszcze Polska nie zginęła...«
 214. Korzeniowski I. Kollokacja.
 215. Sienkiewicz H. Stary sługa.
 216. Szekspir W. Kupiec wenecki.
 217. Słowacki J. Kordjan.
 218. Żeromski St. Rozdziobią nas kruki, wrony. Do swego Boga.
 219. Wypiański St. Kazimierz Wielki.
 221. Włodek L. Bolesław Prus.
 222. Goethe J. W. Cierpienia młodego Werthera, w przekładzie i ze wstępem P. Choynowskiego.
 223. Małaczewski E. Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica.
 225. — Dzieje Bałki murmańskiej.
 226. Chrzanowski I. Komisja Edukacyjna i jej posiew.
 227. Reymont Wł. Ave Patria morituri te salutant. Los Toros.
 228. Siedlecki-Grzymała A. Żołnierz.
 230. Konopnicka M. W Gdańsku.
 231. — Hrabiatko. Jak Suzin zginął.
 232. Chrzanowski Ign. Chleb macierzysty «Ody do młodości».